

Zdaniem adwokata

Czy historia może być obiektywna, czy też zawsze służy celom politycznym? Odpowiedź na to pytanie przypomina starą anegdotkę: Pytanie do pewnej redakcji: Czy reżyserzy filmowi sypiają z aktorkami, które aktualnie występują w ich filmach? Odpowiedź redakcji: Oczywiście, że nie, przy czym mamy tu na uwadze głównie reżyserów filmów rysunkowych.

O ile jeszcze historia starożytna nie budzi większych kontrowersji, to już średniowiecze jest wciąż polem żywych dyskusji, których wnioski przekładają się na współczesność i w zależności od potrzeb, dostarczają argumentów politykom wszelkiej maści.

Weźmy np. relacje pomiędzy Polską a Krzyżakami, z bitwą pod Grunwaldem w tle. Kto oglądał „Krzyżaków”, ten nigdy nie zapomni gromiącego wrogów Zbyszka z Bogdańca - chłopca na schwał, mającego w pamięci nie tylko wiotką Danusię Jurandównę, ale i krzepką nad wyraz Jagienkę, która tylną częścią ciała orzechy tłuc mogła. Zbyszka wspomagał dzielnie stryj Maćko oraz cały kwiat polskiego rycerstwa. Dowodził zaś nimi uduchowiony król Władysław Jagiełło, który dla korony polskiej porzucił był prawosławie i ochrzcił się w obrządku rzymskim, wyprzedzając w swych kalkulacjach o całe stulecia Henryka IV Burbona. Ale cóż, cudze chwalimy, a swego nie znamy.

Wracając zaś do Grunwaldu, to Niemcy mają na ten temat zdanie nieco odmienne. Uważają, że Jagiełło zwyciężył, bo jego armia była co najmniej ponad 20 000 licniejsza, a w dodatku wspierana przez pogańskich Tatarów. Krzyżakom nie udzielił też obiecanej pomocy cesarz Zygmunt Luksemburczyk, a do tego wielki mistrz Ulrich von Jungingen okazał się wodzem starej daty. Prowadząc do boju ostatnie szesnaście chorągwi, wstrzymał swe hufce, gdyż nie oparł się wezwaniu na pojedynek przez jednego z polskich rycerzy, a naprzód ruszył dopiero wtedy, gdy polski rycerz,

strzaskawszy swoją kopię o tarczę wielkiego mistrza, uciekł do swoich, a czas płynął i siły Krzyżaków stopniały do zera.

Ulrichowi von Jungingen pchanie się na pierwszą linię najwyraźniej nie wyszło na zdrowie. Znacznie rozsądniej zachował się natomiast król Władysław Jagiełło, który przejął od Mongołów nowoczesniejszy, choć mało rycerski sposób dowodzenia. Pod miecz więc się nie śpieszył, a do tego miał niezłą obstawę i dopchać się do niego było trudno. Jedynym, który dotarł przed oblicze króla z zamiarem wstąpienia z nim w szranki, był rycerz krzyżacki Leopold von Köckritz, ale nachalnik ów zawiódł się srodze, bo niemal natychmiast uderzeniem od tyłu zwałił go z konia przysły biskup Zbigniew Oleśnicki, naówczas sekretarz króla. I pomyśleć, że nie był to jedyny sekretarz, który przy swoim pryncypale zrobił później niebywałą karierę.

Jeszcze inny pogląd na bitwę pod Grunwaldem mają Litwini, którzy na przestrzeni wieków tak Polaków polubili, że oficjalnie zignorowali istnienie II Rzeczypospolitej, a stosunki dyplomatyczne z Polską nawiązali dopiero pod groźbą wypowiedzenia im wojny, w marcu 1938 r. Zdaniem Litwinów bitwę pod Grunwaldem wygrała oczywiście Litwa, a wielokrotnie zmieniający sojusze książę Witold, który osobiście zarządził po bitwie bezbronny bądź, co bądź jeńca - wielkiego marszałka Zakonu, uważany jest przez braci Litwinów za głównego architekta zwycięstwa, w przeciwieństwie do Jagiełły, którego Litwini do dziś uważają za zdrajcę.

ce.

Z kolei bracia Białorusini, chwilowo z nami skłóceni, uważają, że zwycięstwo pod Grunwaldem to wyłącznie ich zasługa, bo ich zdaniem, gdy tylko połączone siły polsko-litewskie rzuciły się w panice do ucieczki - to jedynymi, którzy ostali się na placu boju byli wojowie z pułków smoleńskich, czyli mówiąc językiem dzisiejszym - białoruskich, chociaż sam Smoleńsk do Białorusi już dziś nie należy, bo po rewolucji bolszewickiej został przyłączony do Federacji Rosyjskiej.

Gwoli przyzwoitości trzeba też wspomnieć o niebagatelnych zasługach Tatarów, walczących w armii króla Jagiełły, a były one rzeczywiście niemałe, bo zdaniem wielu historyków, wskutek masowych rzezi i gwałtów, wielki mistrz zdecydował się na jak najszybsze wydanie bitwy. Nie wykorzystał dziesiątków wzniesionych przez Zakon fortyfikacji ani obronnych zamków, i byle tylko powstrzymać swawole pohańców - zdecydował się na wydanie bitwy w zgoła niekorzystnym dla niego terenie. Wojska polskie relaksowały się bowiem w cieniście lesie, a tymczasem mniej liczni Krzyżacy, odziani w ciężkie, stalowe zbroje godzinami wyczekiwali w lipcowym upale na rozpoczęcie bitwy, której finał jest powszechnie znany.

Od bitwy pod Grunwaldem minęło już 595 lat, emocje powinny były już więc wygasnąć, ale tak się nie stało. I to nie tylko dlatego, że datę 1410 zna każdy bimbrownik w kraju. Emocje związane z bitwą grunwaldzką nie ustały do dzisiaj, a co dopiero mówić o wydarzeniach późniejszych, zwłaszcza, że im dalej

w las tym więcej drzew. Im wydarzenie świeższej daty, tym większe wzbudza emocje. Dopiero co obchodziliśmy uroczyste 85. rocznicę bitwy warszawskiej, a już czeka nas konfrontacja w związku z obchodami 25-lecia Sierpnia 1980 r. I tu dopiero zaczyna się wojna wszystkich ze wszystkimi. Jeżeli historyczny przywódca strajku w Stoczni Gdańskiej decyduje się wystąpić z „Solidarności”, którą zakładał - to znaczy, że spór o pamięć historyczną sięgnął dna.

Niektórzy się dziwią, niektórzy się gorszą, a wszystko to z braku wiedzy, że taka jest właśnie ludzka natura. Przecież najbardziej obrażanym przed wojną politykiem, był nie kto inny, ale twórca niepodległego państwa polskiego Józef Piłsudski, odsądzany przez swych przeciwników od czci i wiary, a jednocześnie przez większość społeczeństwa otoczony miłością i szacunkiem. Przeciwnicy próbowali odebrać mu wszelkie zasługi i dlatego właśnie zwycięstwo nad bolszewikami w 1920 r. określone zostało przez endeków „cudem nad Wisłą”, co miało wskazywać na bezpośrednią interwencję sił nadprzyrodzonych. Logika była prosta: - przecież żołnierz polski dowodzony przez nolens volens, protestanta Piłsudskiego, w żaden sposób zwyciężyć nie mógł. Więc jeśli zwyciężył, to znaczy, że zdarzył się cud.

Marszałek nie był zwolennikiem sejmokracji - (vide dzisiejsza komisja ds. Orłenu) - ale nigdy też nie zabiegał o władzę dla siebie. Gdy schorowany, udęczony latami spędzonymi w okopach i więziennych celach udał się raz na leczenie na Maderę - endecy skandowali na ulicach „Na Maderę? Po cholere?”

Dzisiaj pod legendę Piłsudskiego podszycją się spadkobiercy tych, którzy zwalczali go za życia. Ale niech tam. Gorzej, że podszywiają się pod niego także i ci, którzy odmawiali mu nawet prawa pochówku na Wawelu. Wszystko to jednak nic. Dzisiaj mamy rocznicę powstania „Solidarności”, a kraj jest podzielony jak nigdy przedtem. Gorzka to rocznica, bo niewiele z tej solidarności zostało. Dzisiaj w Polsce ożyły najgorsze demony przeszłości: anarchia, egoizm, nietolerancja, itp. I tu powstaje pytanie: czy my nigdy nie oderwiemy się od odwiecznych przywar, od balastu przeszłości?

Jeden z Polaków ze Śląska, wcielony przymusowo do armii niemieckiej wspominał z goryczą, że gdy tylko udało mu się zbiec do aliantów i trafić do polskiego obozu przejściowego - to już w pierwszą noc okradziono go doszczętnie. Wśród Niemców nigdy mu się coś takiego nie przytrafiło. Następnego dnia Amerykanie, podobnie jak dziś w Iraku, zarządzili w obozie wybory samorządowe. Liderem od początku, był sympatyczny brat łąta - niejaki Józek z Przasnysza. Kandydatura jego wywołała entuzjazm. Pod hasłem „Nasz Józek” noszono go po obozie na ramionach. Wybory wygrał przez aklamację, ale idylla nie trwała długo. Po kilku dniach, gdy tylko przyssał się do koryta i zaczął garnać do siebie - wsadzono go na taczke, obłano obornikiem i wywieziono poza teren obozu. Reakcja ta była w pełni zrozumiała, bo inni też się przecież chcieli nachapać.

Tak więc niezmiernie krótka okazała się popularność Józka. Gorzej, że nie wiele dłuższa jest też popularność naszych kolejnych rządów, których na szczęście nikt jeszcze na taczce nie wywozi. Inna rzecz, że za grzechy naszych rządów niezasłużone ciężki zbiera policja, która co rusz musi ochraniać przed demonstrantami stołeczne instytucje i gmachy publiczne.

Krótką jest nasza pamięć historyczna. Kto pamięta o ludziach, którzy w 1980 r. stanęli na czele sierpniowego protestu? Próżno ich szukać wśród liderów partii, które zawłaszczyły sobie „solidarnościowy” rodowód, ale cóż, takie jest życie.

Współczesną historię może u nas pisać każdy, bo tu już od dawna nie chodzi o prawdę historyczną, lecz o doraźne korzyści polityczne. Współczesna historiografia poziomem swym wspaniale koresponduje z przedwojennym, szkolnym wierszykiem „Gdy Kara Mustafa, wielki mistrz Krzyżaków, prowadził swe hufce przez Alpy na Kraków...”. Niby wszystko w porządku, ale co bardziej krewkim autorom dobrze jest przypomnieć, że wszechobecna dziś fantastyka historyczna nie upoważnia jednak do naruszania dóbr osobistych osób trzecich i dlatego zawsze warto pamiętać, że „*ignorantia iuris nocet*”.

Dawid Binemann-Zdanowicz

POLKORN PIEKARNIA CUKIERNIA



Ciechocinek, ul. Widok 46

CHLEB

BENIAMIN
BORODINSKY
BOROWICKI
CHŁOPSKI, CZARKA
DOMOWY, EURO
FIRMOWY
FIRMOWY SEZAMOWY
FUTBOŁOWY
GRAHAMA
ZE SŁONECZNIKIEM
KANAPKOWY
KOŁODZIEJ, KORNEL
KRÓLEWSKI
KUKURYDZIANY
MARMURKOWY
MNICH, OLIMPIJCZYK
OTRĄBKOWY
OWSIANY
RAZOWIEC 6 NASION
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY
SŁODOWY Z DYNIA
SOJOWY
STAROPOLSKI
TOSKANA
ŻYTNI JASNY
SITKOWY
WIEDŃSKI, GOLUBSKI
KOSZYKOWY
POTRÓJNY
RODZINNY, WIEJSKI
METROWIEC
BAWARSKI, BIWAK
DUŃSKI, FIŃSKI
LITEWSKI
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ
ZIARNOWIT
ŚW. FLORIANA
TOSTOWY
WIEJSKI ZIOŁOWY
ZIEMNIACZANY

PIECZYWO I CIASTKA